

Historia o tym, jak stawałam się matką



Tytuł „matka” zdobywamy, kiedy na świat przychodzi nasze dziecko. Może nawet trochę wcześniej, już w ciąży, ale nawet wtedy mówimy o sobie „będę mamą”, a nie „jestem mamą”. Ale czy zyskać ten tytuł oznacza, że już nią jesteśmy w pełni? Jestem matką od pięciu i pół roku i nadal mam wrażenie, że niewiele o tym wiem.

Pamiętam to dziwne, obce mi uczucie, kiedy wróciliśmy z noworodkiem ze szpitala, a mój mąż musiał na chwilę po coś wyjść z domu, zostawiając mnie samą. Wróć. Nie samą. Pierwszy raz nie samą. Spojrzałam na śpiące w bujaczku dziecko i ze zdwojoną mocą uderzyła we mnie świadomość, że teraz już nigdy nie będę *sama*. Od tego momentu zaczął się mój proces *stawania się matką*.

Stawanie się matką to wrażenie, że wiesz wszystko,

a tak naprawdę nie wiesz niczego.

Że jesteś już specjalistką, a tak naprawdę błądzisz po omacku. Kiedy przez pierwsze dwa lata mojego macierzyństwa brnęłam przez mętne wody depresji poporodowej, sądziłam, że nikt lepiej ode mnie nie wie czym jest zmęczenie i *umordowanie* byciem matką. Byłam męczennicą i niewolnicą swojego stanu, a przecież tak naprawdę, z dzisiejszej perspektywy, to był tylko etap. Etap, który pomógł mi stać się matką, jaką jestem dzisiaj.

Jako świeżo upieczona mama sądziłam, że moje życie właśnie się skończyło. Że jestem tak bardzo ograniczona i ubezwłasnowolniona, że już nigdy nie będę panią własnego czasu tak jak kiedyś. Nadal nie jestem. Ale mam świadomość, co zyskałam. Mam wrażenie, że bycie matką pomogło mi dojrzeć i sprawiło, że umiem walczyć o swoje i bronić swoich decyzji. Bronić swojego dziecka i swojej rodziny.

Śmiesznie jest być mamą niemowlęcia.

Twój świat kręci się wtedy wokół zupek i kupek, wokół mleka i braku snu. „Śmiesznie” mogę napisać teraz, ale wtedy wcale mnie to nie śmieszyło i nie tęsknię za tym etapem. Kiedy moje dziecko skończyło trzy lata i pojechaliśmy na pierwsze zagraniczne wakacje, przypomniałam sobie, co powiedziała mi sąsiadka, matka dwójki dzieci, kiedy spotkała mnie z wózkiem kilka dni po porodzie. „Noooo, to jeszcze tak ze trzy lata i będziecie mieć spokój.”. Spokojem bym tego nie nazwała, ale miała rację. Od tamtych wakacji zaczęłam być matką bardzo świadomie. Zobaczyłam, jak moje decyzje mają wpływ na moje dziecko. Jak moje reakcje odbijają się w nim. Jak wzajemnie dla siebie jesteśmy partnerami. Zobaczyłam moje odbicie w jego oczach.

Stawanie się matką to proces, który trwa i nigdy się nie kończy. To wieczne zastanawianie się, co jeszcze możesz zrobić, i wieczne poczucie, że robisz za mało.

Stając się matką upadam i wstaję razem z moim dzieckiem.

Kiedy przeżywamy razem bunty. Bunty syna i bunty matki. Upadam, kiedy tracę cierpliwość i podnoszę na niego głos. Wstaję, kiedy znów udaje nam się razem coś fajnego wypracować, nauczyć na nowo naszych relacji.

Bo stawanie się matką to uczenie się relacji rodzic – dziecko wciąż od nowa. Wraz z każdym kolejnym etapem, każdym kolejnym rokiem. I to jest coraz trudniejsze. Szaleńczo trudne jest zrozumienie i zaakceptowanie faktu, że moje dziecko jest odrębną istotą ludzką. Że ma swoje decyzje. I uszanowanie tych decyzji. Pojęcie, że proces podejmowania ich nie jest taki, jak u mnie. Że nie musi być i prawdopodobnie nigdy nie będzie.

Stawanie się matką to nieustająca świadomość, że już jutro moje dziecko będzie zupełnie inne niż jest dzisiaj. Że będzie starsze, większe, mądrzejsze. Że nauczy się kolejnych wspaniałych rzeczy. Że powie mi, czego się dowiedziało. Że znów zaskoczy mnie swoimi zmianami.

I ja też jutro będę inną matką, niż jestem dzisiaj.

Moja granica cierpliwości znów się przesunie. Moje rozumienie wielu rzeczy znów się powiększy. Zrozumiem, co to znaczyć być matką, tylko po to, żeby za moment znów nie wiedzieć o tym niczego.

Nie umiem powiedzieć wam co to znaczy być matką.

Bo odpowiedź jest inna dla każdej z nas. To doświadczenie, które każda z nas odbiera inaczej. Każda z nas jest na innym etapie. Jestem matką złożoną z puzzli i strzępków, które z roku na rok kształtowały mnie taką, jaką jestem dziś i nadal kształtują. W jednym momencie stoję kilka tygodni po porodzie pod prysznicem i w strugach lejącej się na mnie wody płaczę, bo mam wrażenie, że życie się skończyło. W drugim momencie

jestem z moim dzieckiem w szpitalu, trzęsąc się o jego zdrowie i życie. W trzecim momencie jestem z nim na placu zabaw i cieszę się, że wreszcie zaczął bawić się sam, a ja mogę usiąść na ławce. W czwartym momencie zauważam, że nie wiadomo kiedy nauczył się układać puzzle.

Stawanie się matką to momenty, które ulatują, ale tak naprawdę w nas zostają. Momenty, które nas *tworzą*. Wstaję rano i staję się matką na nowo, dziś, jutro i pojutrze. I tak do końca życia.